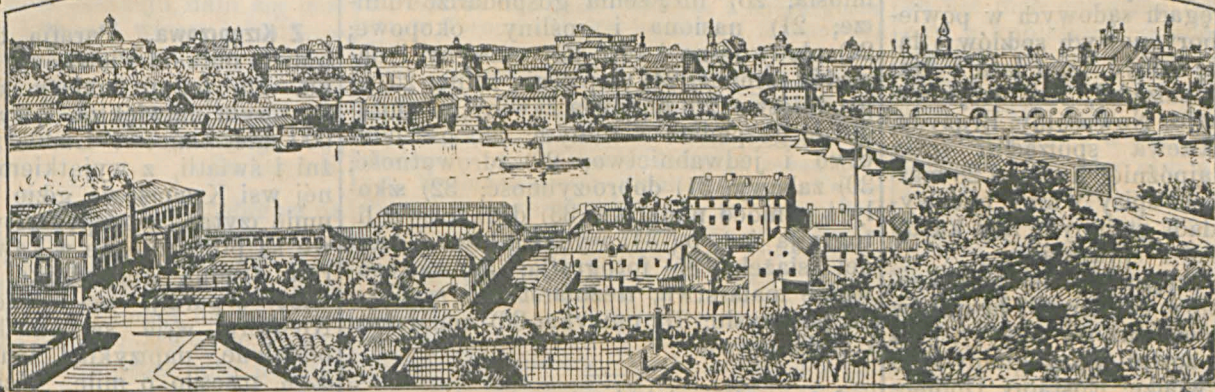


GAZETA ŚWIĄTECZNA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

Przypominamy tym, którzy tylko za jeden kwartał Gazetę opłacili, że jest to ostatnia w tym kwartale Gazeta. Z przedpłatą na drugi kwartał pośpieszyć trzeba.

Wybory sędziów i ławników.

W bardzo wielu gminach odbywają się w tym roku wybory sędziów i ławników na nowe trzecielecie. Ważne to są urzędy dla wszystkich mieszkańców gmin, nie tylko dla tych, którzy mają dziś jakąkolwiek sprawę w sądzie, albo dla tych, którzy lubią się wciąż procesować, ale też dla każdego, nawet najspokojniejszego człowieka. Nikt nie może wiedzieć, czy jutro lub pojutrze nie zostanie przez kogo skrzywdzony, i czy nie będzie musiał chcąc nie chcąc krzywdy swojej w sądzie dochodzić, albo czy go kto do sądu nie zapozwie. A choćbyś nawet był pewny tego, że do sądu nigdy nie pójdziesz, to i w takim razie nie powinno ci być wszystko jedno, jaki człowiek w twojej okolicy ma władzę sądowniczą. Każdy uczciwy człowiek powinien, ile tylko może, dbać o to, żeby nikomu krzywda się nie działa. To też tam, gdzie będą odbywały się wybory sędziów i ławników, wszyscy gospodarze, mający prawo głosować na zebraniach gminnych, winni starać się, żeby obrano ludzi światłych, sprawiedliwych i dbałych o dobro bliźnich, i, o ile mogą, nie dopuszczać do tego, żeby na urzędy sędziów i ławników dostawali się tacy, którym jeno o własną kieszeń idzie, nie zaś o uczciwą, pożyteczną dla społeczeństwa pracę.

Zanim wybory nastąpią, wójt winien naradzić się z sołtysami i spisać nazwiska tych wszystkich mieszkańców gminy, z pomiędzy których można wybierać sędziów i ławników. Takie spisy przedwyborcze wywieszają się w urzędach gminnych na widoku, żeby każdy mógł sprawdzić, czy nazwisko czyje nie jest niesłusznie opuszczone. Czasem może się zdarzyć, że kogoś, kto ma prawo być obranym sędzią lub ławnikiem, na takiej liście przedwyborczej pominięto. W takim razie pominięty może żądać, aby nazwisko jego wpisano; a jeśli wójt nie uczyni tego, można prosić naczelnika powiatu, żeby wpisać kazał. Gdyby i to było bezskuteczne, można odwołać się do gubernatora.

Należy jednak wiedzieć, kto ma prawo

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysłać należy do KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzecz Krzyży (gdzie kościół S. Aleksandra), 11.

Numer pojedynczy Gazety kopiej. 5, z przesyłką k. 7.

zostać sędzią gminnym z wyboru lub ławnikiem.

Na sędziów gminnych mogą być obierani tacy mieszkańcy gmin, którzy: 1) mają nie mniej niż 25 lat; 2) mają prawo należeć do zebrań gminnych; 3) ukończyli naukę w szkole początkowej lub innej, wyższej szkole, albo też złożyli egzamin odpowiedni; jeżeli takich niema w gminie, to sędzią może być obrany ktoś, kto nie mniej niż trzy lata był na takim urzędzie, na którym z doświadczenia mógł się nauczyć prowadzić sprawy sądowe; wreszcie 4) którzy przy tém wszystkiém mają w gminie nie mniej niż sześć morgów własnej ziemi.

Na ławnika ma prawo być wybrany każdy gospodarz, który ukończył 25 lat, a ma w gminie nie mniej niż sześć morgów ziemi, i umie czytać i pisać.

Ale nie każdy jeszcze, choć odpowiada wszystkim wyżej wymienionym warunkom, może być sędzią gminnym, albo ławnikiem. Bo oto na urzędy te nie mogą być wybrani: 1) tacy, którzy przynajmniej od lat trzech nie mieszkają stale w obrębie gminy; 2) osoby nie dześćjańskiego wyznania; 3) osoby zostające pod opieką lub kuratelą; 4) skazani na kary, przez które utracili prawo zajmowania posad urzędowych; 5) będący pod sądem, pod śledztwem, albo pod dozorem policyjnym.

Niektórzy mają prawo nie przyjąć urzędu, choćby zostali wybrani, jako to: 1) mający więcej niż 60 lat; 2) kto już raz pełnił obowiązki z wyborów; 3) kto podlega jakiejś ciężkiej niemocy; 4) kto z powodu swego zajęcia nie może stale przebywać w gminie.

Wiedząc, jakie jest prawo, każdy już może sam sprawdzić listę przedwyborczą w gminie, gdy będzie wywieszona. Kto zauważy, że nieprawie opuszczono w niej kogoś, czyj wybór byłby dla gminy pożytecznym, ten winien żądać, żeby nazwisko jego zostało wpisane.

Nie na tém tylko jednak kończy się obowiązek dbałego o dobro ogólne gminy. Należy przed wyborami rozejrzeć się po okolicy i poszukać dwóch ludzi takich, którzy by ze wszystkich mających prawo być obranymi byli sędziami najsprawiedliwymi. Nie jednego, lecz dwóch

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na rok cały	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
" pół roku	1 rubel	" pół roku	1 r. i 50 k.
" ćwierć roku	pół rubla	" ćwierć roku	75 k.

takich ludzi wyszukać trzeba, bo i obierać na każdy urząd gminny trzeba zawsze dwóch, nie jednego. Dopiero z tych dwóch, którzy na zebraniu wyborczém najwięcej głosów otrzymają, wiada wyższa sama wybieże jednego na urząd, a drugiego na zastępstwo. Trzeba więc, aby każdy głosujący na wyborach odrazu na dwóch głosował i żeby obaj byli jak najgodniejsi. Gdy już takich dwóch odpowiednich mieszkańców gminy odnajdziesz, a wiesz, że obioru nie odmówią, to po naradzie ze światlejszymi sąsiadami staraj się wspólnie jak najwięcej głosujących zjednać dla nich obu. To zaś należy czynić zapomocą przekonywania, przemawiania do rozumu sąsiadów. Tylko w taki sposób można pokonać na wyborach tych, co to nie dla społecznego pożytku, ale dla własnej tylko kieszeni chcą się na urzędy dostawać, i zapomocą poczęstunków, lub innych niegodziwych zabiegów starają się jak najwięcej głosów sobie lub komuś ze swoich zjednać.

T. P.

NOWINY.

Malowani pełnomocnicy gminni. Czytałem w Gazecie Świątecznej o nadużyciu w kasie gminnej w Ludwinie. Była tam nagana pełnomocnikiem gminnym, że widocznie źle pełnił swój urząd, skoro pod ich okiem działały się takie nadużycia. Otóż mam sobie za obowiązek napisać do Gazety, w jaki to sposób pełnomocnicy pełnią swój urząd. Pełnomocnicy bywają zwykle, jak to mówią, tylko malowani; a to dlatego, że: 1) wójci nie wzywają pełnomocników na żadną naradę, nie okazują im też rachunków prowadzonych przez pisarza, a tylko jak który zjawi się kiedy w urzędzie gminnym, to pisarz każe mu podpisać księgi lub jakikolwiek protokół. Pełnomocnik podpisał, ale co podpisał, tego nie wie, bo mu sprawdzić nie kazano, a sam zrobić tego nie śmiał, gdyż naraziłby się pisarzowi, okazawszy, że mu nie ufa. Więc nie sprawdza, jeno podpisuje. 2) Nie każdy umie czytać, a tém mniej rachować; niejedni zaledwie nauczyli się podpisać swe nazwisko, i to cała jego

umiejętność. 3) I brak czasu nie pozwala mu też prowadzić rachunków, bo nie ma za to żadnego wynagrodzenia, więc nie może od pracy zarobkowej na długo się odrywać. Tak to w większej części gmin pełnomocnicy i sprawdzacze kas pełnią swój urząd. Gmina Ludwin nie różni się pod tym względem od innych. A. K.

Wybory sędziów gminnych.

W sześciu okręgach sądowych w powiecie łódzkim wybory nowych sędziów i ławników mają się odbyć tego lata. Naczelnik powiatu zarządził, aby wójtowie gmin Górek, Chojn, Nowosolny, Brużycy, Nakielnicy i Rzewa sporządzili spisy przedwyborcze najpóźniej na dzień 28 marca. Po tym czasie spisy winny być wywieszane w urzędach gminnych, aby każdy mógł je przeczytać i sprawdzić.

W niektórych okręgach gubernji kieleckiej wybory sędziów gminnych i ławników na nowe trzecie już się odbyły. Na sędziów wybrani zostali przez gminy i zatwierdzeni przez władzę: Eustachy Dobiecki w 4-ym okręgu, a Hilary Malewski w 3-cim okręgu powiatu kieleckiego, Roman Byszewski w 5-ym okręgu powiatu stopnickiego, Kazimierz Kędziński w 2-gim, a Włodzimierz Szulc w 4-ym okręgu powiatu włoszczowskiego, Kacper Latal w 4-ym okręgu pow. miechowskiego, Kajetan Piotrowski w 3-cim okręgu pow. jedrzejskiego, Marjan Kubicki w 3-cim, a Władysław Karśnicki w 6-ym okręgu powiatu pińczowskiego.

Prosimy członków zebrań gminnych, a czytelników naszych, żeby przysyłali do Gazety wiadomości o ważniejszych i ciekawszych naradach na zebraniach gminnych i gromadzkich, i o uchwałach. Teraz właśnie odbywają się lub już się odbyły takie zebrania. Niejedną sprawą z nich warto się ze współzycielnikami podzielić.

Spółki gospodarskie wśród włościan. Nowa taka spółka utworzyła się w parafji Sarbiewskiej pod Sochocinem w stronach płockich, a to za staraniem księdza proboszcza i właściciela folwarku Jarocina Czesława Stszeszewskiego. Należy do tej spółki 17-tu członków, przeważnie mniejszych gospodarzy. Przy spisaniu aktu złożyli oni od razu na pierwsze potrzeby 370 rubli. Tworzą się jeszcze w tamtych stronach dwie podobne spółki. Jedną z nich zawiązuje gromadka gospodarzy rolnych miejskich i podmiejskich w Płońsku.

Zamierzona w Warszawie wystawa.

Niektórzy ludzie wzięwszy się do rozprawiania o różnych rzeczach, zaczęli też dowodzić, że warto urządzić w Warszawie wystawę czasową wszelkich gałęzi pracy, wytworów i wyrobów, obejmującą więc wszelkie działy gospodarstwa wiejskiego, przemysłu, rzemiosła, sztuk pięknych i t. d. Wniesiono więc podanie do władzy, aby pozwoliła taką wystawę urządzić w Warszawie w roku 1905, a więc za dwa lata. Według zamiaru starających się, wystawa ta powinna trwać pół roku, od dnia 14 maja do 14 listopada. Będą zaś mogli wziąć w niej udział wytwórcy nietylko z dziesięciu gubernij Królestwa Polskiego, ale i z innych stron, chociaż ci nie będą nagradzani. Podczas wystawy ogólnej ma odbyć się kilka wystaw tymczasowych, jak naprzykład: bydła, ogrodnictwa oraz popis gospodarstw rolnych. Wystawa obejmie działy następujące: 1) Górnictwo; 2) wytwory spożywcze; 3) tkaniny i odzież; 4) wyroby ze skóry; 5) praca inżynierów i urządzenia miejskie; 6) drogi i sposoby podróży po ziemi, po wodzie i w powietrzu; 7) budowni-

ctwo i urządzenia mieszkań; 8) wyroby ze szkła, porcelany i gliny; 9) wyroby z drewna, słomy, szersci i korka; 10) wyroby metalowe; 11) maszyny; 12) przyrządy elektryczne; 13) puzkarstwo czyli wyrób broni palnej; 14) różne narzędzia i przyrządy; 15) młynarstwo, maślarstwo i krochmalnictwo; 16) cukrownictwo; 17) przemysł papierniczy; 18) przemysł chemiczny; 19) ziemiośta; 20) urządzenia gospodarzo-rolnicze; 21) nasiona i rośliny okopowe; 22) płody leśne i torf; 23) maszyny i narzędzia rolnicze; 24) ulepszenia rolne; 25) ogrodnictwo; 26) hodowla żywny; 27) urządzenie gospodarstw rolnych; 28) pszczelnictwo i jedwabnictwo; 29) zdrowotność; 30) zabawy; 31) dobroczynność; 32) szkoły i pomoce naukowe; 33) drukarstwo, litografia i t. p.; 34) wydawnictwo i handel książek; 35) fotografia; 36) zastosowanie malarstwa, rzeźbiarstwa i rysunku do przemysłu; 37) muzyka; 38) malarstwo i rzeźbiarstwo.

Ogierzy. W niektórych folwarkach gubernji lubelskiej umieszczono dobre ogierzy rządowe rasy angielskiej, przeważnie pełnej krwi, ze stadniny w Janowie Podlaskim. Gospodarze mogą korzystać z tych ogierów za opłatą i na pewnych warunkach, o czém należy się wpięrow dowiedzieć na miejscu. Ogierzy znajdować się będą od 27 lutego do 28 czerwca w następujących folwarkach: po dwa ogierzy w Trawniskach i w Dziesiątej, oraz po jednym w Żabiów-Woli i Jakubowicach-Konińskich w powiecie lubelskim; dwa w Ochoźej, i jeden w Krasnem w pow. chełmskim; jeden w Chłaniowie w pow. krasnostawskim, i tamże jeden ogier rasy perszeronkiej; trzy w Koble w powiecie hrubieszowskim; po dwa w Dzierżni w powiecie tomaszowskim, w Łukowie w powiecie biłgorajskim i w Wilkołazie-Górnym w pow. janowskim; wreszcie jeden ogier w Niedzowie u p. Kleniewskiego na powiśle.

Zarząd stadniny janowskiej ogłasza, żeby spółki i pojedynczy gospodarze, którzy chcą mieć w swojej wsi na rok przyszły dobrego ogiera rządowego, zgłaszali się na piśmie najpóźniej do dnia 14 października do zarządającego stadniną w Janowie, w gub. siedleckiej. Ogier może być posłany tylko tam, gdzie doprowadzonych ma być najmniej 45 kobył.

Z pod Ostrowi. Przy drodze z miasta Ostrowi do Ostrołęki leży wieś Komorowo. Jak tylko zapamiętam, zawsze było w tej wsi kilku żydów, których i teraz nie brak. Ha, niektórzy tu się urodzili, tu urosli, to i nie by w tém dziwnego nie było, że im najmilsza ta wieś i ci ludzie, wśród których dzieciństwo i młodość im zesła. Ale niestety, niektórzy żydzi komorowscy nie byli dla tamtejszych gospodarzy dobrymi sąsiadami, bo psuli ich dzieci, przyjmując od smarkaczów to jajka kradzione, to wiązkę słomy, to miarkę zboża, a dając za to cukierki i papierosy, albo nawet miedziaki, i pozwalając wieczorami grać u siebie w karty. Nieraz nawet w niedzielę, zamiast pójść do kościoła, młodzież w karty grała. Aż nareszcie niektórzy gospodarze postanowili złemu zaradzić. W dniu 27 grudnia 1902 roku zebrał się w urzędzie gminnym, jednomyślnie uchwalili, żeby żydów z całej wsi usunąć. Uchwałę podpisali i posłali do komisarza spraw włościańskich. Ale jeden z żydów komorowskich kupił ogród dworski i pobudował się na nim, więc komorowiaczy tego chyba już nie będą mogli usunąć.

We wsi Grudziach w tejże okolicy nie mieszkał od ćwierci wieku ani jeden sta-

rozakorny, dopiero w roku zeszłym osiadł jeden kupiec. Na razie przeszedł całą wieś i nie mógł znaleźć mieszkania. Aż jeden gospodarz polakomil się na grosz i ustąpił swoje mieszkanie pozadne, a sam z rodziną przeniósł się do śmierzdziej dzu-ry. A przed samem oknem tego gospodarza stoi krzyż, godło naszej świętej wiary. J. K.

Z Kzeczowa. Parafja téj nazwy leży o dwie mile od Piotrkowa, od strony Łasku. Do parafji należy kilkanaście wsi, z których największa, Borysów, ma blisko 600 mieszkańców. Ludzie tu dosyć zamożni i światli, z wyjątkiem samej kościelnej wsi Kzeczowa, gdzie barćo mało kto umie czytać, a gospodarstwa kilkomorgowe są porozzucane w kawalkach, na których trudna gospodarka. Prawie każda wieś w parafji ma Gazetę Święteczną. Niektóre wsie są od kościoła dosyć oddalone, naprzykład Gutów lub Stradzew przeszło o milę. Uciążliwe to jest, szczególnie na wiosnę i jesień. Z niektórych wsi dostać się do kościoła niemożna, bo wody wylewają, a mosty są barćo lichy, tak, że i przejechać trudno. Mimo to kościół zawsze pełny, bo ludzie są pobożni. Kościółowi tutajszemu wiele jeszcze potrzeba, ale przy pomocy Bożej pomacu wszystkiemu się zaradzi. W przeszłym roku wykopano studnię na plebańsi 66 łokci głęboką. Jest to wielkie dobrodziejstwo, bo woda w studni jest czysta i zdrowa, a ludzie przyszedłszy do kościoła, zmęczeni i spragnieni, dużo jęj wypijają. Parafjanie zamierzają powiększyć plebańję, ogrodzić cmentarz, i pobudować zakrystję, gdyż obecna jest barćo ma-lutka, niemożna w niej trzymać szat kościelnych, bo się niszcą i od wilgoci pleśnieją. Słowem, dużo jest potrzeb, ale parafjanie chętnie corok ofiarę złożą. Ofiara Bogu dana stokratnie się wynagrodzi. Za parę lat będzie znak ich pracy i ofiary. W tym roku sprawili nowe żelazne okna; już są gotowe, stoją na cmentarzu, a na wiosnę trzeba je będzie w kościele obsadzić. Są blisko po 7 łokci wysokie, przybędzie więc światła i ozdoby kościółowi. Na wzmiankę zasługuje też i to, że ludzie garną się do czytania i pisania; jak mogą, tak się na elementarzach ucą, żeby i Pana Boga z książki chwalić, i jaką rzecz pożyteczną przeczytać. N. N.

Z pól. W okolicach Lublina oziminy są miejscami barćo marne z powodu późnego siewu. Niektórzy gospodarze, zwłaszcza tacy, którym i myszy pustoszyły zasiewy, muszą teraz oziminy zaorywać. Zeszłego lata namnożyło się mnóstwo myszy, to też i przezimowało ich sporo. Wiosnę mamy z łaski Boga wczesną, w polu zaczęliśmy orać od połowy marca, ale jeszcze niebarćo śmiało. Z powodu spóźnionego i zimnego lata w roku zeszłym, łubiny nasienne zebraliśmy niedojzale i po większej części zepsuły się w kopcach. Do siewu trzeba będzie łubin kupować, i pewnie drogo. J. M.

Podczas pamiętnej buzy w dniu 22 lutego, o której z różnych stron pisano do Gazety, w okolicach Tużyska na Wołyniu stało się też kilka wypadków. We wsi Dol-sku w dobrach hrabiego Zyczewskiego wicher zerwał z wólowni dach 120 arszynów długi, a 15 arsz. szeroki, i wyrócił 9 ogromnych drzew, sokor mających po 9 do 11-tu arszynów obwodu. W tym samym majątku zerwał dach z wozowni. We wsi Mukowiczach wicher obalił wiatrak o dwóch gankach. Pod miastem Kowlem na jadącego drogą podczas owęj wichury włoś-

cianina upadło drzewo i na miejscu go zabiło. Konie pozostały nieuszkodzone. Do tej pory niewiadomo, kto i z kąd był ów zabity. *M. L.*

Trzęsienie ziemi na Syberji. Z okolic Tom-ska, miasta w Syberji zachodniej, pise do nas jeden z czytelników Gazety:

Dnia 27-go lutego na wschodzie od Tom-ska, w stronie rzeki Jeniseju, dało się czuć na przestrzeni kilkuset wiorst kwadrato-wych dosyć silne trzęsienie ziemi. Trwa-ło ono jedną minutę i 20 sekund. W wie-lu miejscach pospadały ze stołów naczynia, a piece i szyby w oknach popekały. *St. Ożyński.*

Pod kołami. Antoni Kursa, posługacz na stacji drogi żelaznej nadwiślańskiej w I-wangrodzie, śpiesząc się w niedzielę 15 mar-ca do nadchodzącego pociągu, został uder-zony przez parowóz i upadł na kolejiny. Koła parowozu i dwóch pierwszych wozów kolejowych przeszły mu przez nogi poniżej kolan. Wydobyto nieszczęśliwego i od-wieziono do szpitala w fortecy, gdzie na trzeci dzień w strasznych cierpieniach ży-cie zakończył. Miał zaledwie około 25-ciu lat. *A. P.*

Osust. Do wsi Gołosz pod Grójcem w gubernji warszawskiej przyszedł z kąd-ciś osust, który udawał pielgrzymka, czy zakonnika. Mówił, że był w Ziemi Świę-tej, miał łaskę niby z drzewa świętego w ogrójcu i dawał ją jako świętość do całowania. Zwolywał ludzi, a zamożniej-szym i pobożniejszym kazał przynosić po 5 rubli. I schodzili się ludziska, aby zobaczyć „świętobliwego” pielgrzymka i mo-wy jego posłuchać. On zaś kazał zawiesić u pułapu ceberek, aby stanąwszy w nim, ni-by z kazalnicy prawić kazanie. Ale nie mogli jakoś cebryka uwiązać, więc wlaź na warsztat i ztamtąd gadał, co mu ślina do gęby przyniosła. Aż tak nawet był zuchwały, że niby spowiadał wiele osób, i mężczyzn i kobiety, zapisywał też niby w różaniec, koronki i paski Świętego Franciszka, które kazał jakimś powroź-nikowi ukreślić. Słowem, najzuchwałej wyludzał od łatwowiernych i ciemnych lu-dzi pieniądze. Był blisko tydzień w tych stronach, aż dowiedział się o tém ksiądz proboszcz. Dopiero kiedy ksiądz z kazal-nicy powiedział, że to osust, i zgromił tych, którzy się do niego udawali, fałszy-wy pielgrzym wyniósł się gdzieś cichaczem z tych okolic. Ale może być że zasma-kowawszy w swęj łotrowskiej robocie ze-chce teraz gdzieindziej w taki sam sposób ludzi oszukiwać. Trzeba więc mieć się na baczności, żeby i gdzieindziej ludzi tak samo nie okpiwał. Jest wzrostu średnie-go, włosy ma długie, jasne, i takież za-rost. *J. M.*

Chłopcy z papierosem. We wsi Boga-tem pod Przasnyszem w gubernji płockiej spaliła się stodoła gospodarza Wróblew-skiego. Było to w niedzielę we dnie. Jed-en z małych chłopców pozostawionych we wsi, kiedy ludzie poszli do kościoła, dostał z kądciś papierosa, zwołał innych chłopców, i zaczęli palić za stodołą. Wtém widzą, że starsi wracają z kościoła. Niewiele myś-ląc, a bojąc się kary, wetknęli papieros w szparę pomiędzy bale. Aż po jakimś czasie ze szpary zaczął buchać dym. Chłopcy w strachu dalejże z czapkami po wodę do poblizkiej rzeki! Ale zanim z wodą przybiegli, stodoła była już w płomieniach. Byłoby się spaliło i więcej stodoł, bo się stykają jedna z drugą; ale na szczęście przybyła prędko na ratunek straż ogniowa z Krasińca i powstrzymała sze-znienie się ognia. *Bogatezanin.*

Zmiany po parafjach.

W djecezji Lubelskiej zasły następujące zmiany: Ks. Stanisław Noiszewski mianowany profesorem seminarjum duchownego w Lublinie; ks. Adam Pieńkowski, wikarjusz kościoła katedralnego w Lublinie i sekretarz seminarjum duchownego, mianowany profesorem tegoż seminarjum ze zwolnieniem od obowiązków wikarjusza. — Mianowani zarządzającymi parafjami: w Boro-wem ks. Czesław Jaroszewicz; w Wysokiem ks. Antoni Ruziński, wikarjusz z Krasnegosta-wu; w Tarnogrodzie ks. Bronisław Malinowski; w Żabiance ks. Kalikst Stawirej, wikarjusz ko-ścioła poklastornego w Kazimierzu; w Biłgora-ju ks. Czesław Koziolkiewicz, wikarjusz z Ja-nowa. — Ks. Wiktor Szaniawski, zarządzający par. Żabianka, mianowany wikarjuszem w Ka-zimierzu. — Ks. Walenty Goliński, zarządzający par. Krasnymstawem, przeniesiony do Tarno-góry. — Przeniesieni wikarjusze: ks. Stefan Bočkowski z Łukowej do Potoka; ks. Józef Mazurkiewicz ze Starego Zamościa do Łukowej; ks. Jan Jędrzejewski z Udań do Starego Zamo-ścia; ks. Jan Ziolkowski z Kocka do Puszczy Solskiej; ks. Djonizy Błoński z Okrzeji do Kra-snegostawu; ks. Jan Modzejewski z Liwu do Okrzeji. — Ks. Bolesław Okalski, zarządzający par. Borowem, zwolniony od dotychczasowych obo-wiązków. — Zmarli: ś. p. ks. Antoni Popiel, za-rządzający par. Batozem; ś. p. ks. Aleksander Wysocki, dziekan i proboszcz w Biłgoraju; ś. p. ks. Józef Zebracki, zarządzający par. Sudziejbra-mi; ś. p. ks. Kalikst Łakomski, bernardyn. *(Warsz. Dn.)*

Opowiadanie DeWeta o wojnie.

(Ciąg ósmy.)

O wschodzie słońca zatrzymaliśmy się dla odpoczynku w małej kotlinie. Zale-dwośmy rozsiadali konie, zahuczały arma-ty w stronie Pardenu. Huk nie ustawał i świadczył o grubej rozprawie. Nie było co się wahać. Konie dostały obroku, my tymczasem zjedliśmy naprędce po kawał-ku mięsa, i jazda do Pardenu! Była go-dzina dziesiąta rano. Armaty grzmiąły wciąż.

O godz. pół do czwartej wjechaliśmy na wzgórze o półtoręj mili oddalone od góry Pardenu. Widać było ztamtąd prawy brzeg rzeki Modderu i obóz generała Krą-żego otoczony ze wszystkich stron przez Anglików. Wojsko Krążego wyglądało zdala wśród nieprzyjaciół jakby ciemna plama. Działa angielskie huczały, wście-kle ryjąc ziemię swemi pociskami i za-cmiewając czerwonawym kuzem tych, któ-rym zśliśmy na pomoc. Położenie było nie do zazdrości, i nasze prawie nie lep-sze niż Krążego. Nie mogliśmy dać mu zginąć wśród obręczy z żelaza i ognia, która gnioła go coraz bardziej. Co bę-dzie, to będzie, musimy iść w ogień.

Uradziliśmy jak najbliżej podsunąć się do nieprzyjaciela, a więc zająć domy w Stinkfontenie i małe pagórki położone o wiorst cztery od nieprzyjaciela. Ruszy-liśmy tam. Ale będąc już o niecałą wiorstę od tego miejsca, spostzegamy, że nieprzyjaciel już je zajął. Idziemy więc do szturm, Bota na domy, „krale” i ogro-dy, a ja na pagórki. Anglicy nas przy-witali siarczystym ogniem swych strzelb. Ale tu szło o Krążego w matni, więc nie powstżymać nas nie mogło. Wytłukliśmy ich, a sześćdziesięciu wzięliśmy żywcem. Ale to zdobyte stanowisko kosztowało nas drogo: utraciliśmy trzech zabitych, czterestu wziętych do niewoli, a siedmiu mieliśmy ranionych. I musieliśmy się na-wet z tego miejsca wycofać, bo nieprzy-jaciel zaczął nas otaczać.

Obrawszy nowe stanowisko, kazałem wystąpić na przód naszym armatom, pozostawionym z kilku ludźmi z tyłu. Musie-liśmy zbudować dla nich drogę i przysto-nić je małemi okopami dla zabezpieczenia od strzałów armat nieprzyjacielskich. Kaza-łem to zrobić nocą, więc o wschodzie słoń-

ca obie armaty były już na stanowisku. Działa angielskie zaczęły grzmieć prawie natychmiast, my zaś nie mogliśmy im bardzo żywo odpowiadać: trzeba było oszczędzać nabojów, bo mieliśmy ich niedu-żo.

Robiliśmy, co było można, ale Krąże nie ruszał się z miejsca. Było widoczne, że nie chce opuszczać taboru (licznych wo-zów z kobietami, dziećmi i rzeczami wal-czących, taboru, który nie mógł mknąć szybko pod strzałami nieprzyjacielskimi). Boć Krąże miał którąś wymknąć się z otoczenia: oto wojska angielskie znajdu-jące się pomiędzy nim a nami, były nami zajęte, i odsunęły się od niego; armaty zaś nasze jeszcze bardziej drogę mu oczyszczały. Był to bohaterski i godny wiecznej pa-mięci bój prowadzony przez człowieka, któ-ry zaciął się zawsze tylko męstwem i ni-gdy się nie cofał. Dzieje go osądzą i świadczyć o nim będą, że był dzielnym wojownikiem, który jednak wolał walczyć do ostatka, niż szukać ratunku dla swo-jego narodu. — Niektóre oddziały przecież ujrawszy przejście zrobione strzałami na-szych armat, puściły się tamtędy z kopy-ta, i przedostały się do nas. Były to od-działy Fronemana i Potgitra.

Anglicy widząc, że my ze swemi arma-tami stojmy im na zawadzie, starali się nas otoczyć i zająć od tyłu. Po obu stro-nach od nas rozwinęły się duże oddziały ich jazdy, mającej do pomocy wielkie arma-ty. Trzeba więc było koniecznie wstrzy-mać ich pochód. Otóż kazałem moim ar-matom odjechać w miejsce bezpieczne, i podzieliłem swój oddział na trzy części: jedną pozostawiłem na miejscu, a dwie posłałem na oba skrzydła, w lewo i w pra-wo. I udało mi się zmusić nieprzyjaciela do odwrotu.

Chcieli potem Anglicy inaczéj sobie po-radzić, a gdy i to im się nie powiodło, chwycili się znowu innego sposobu. Na obu skrzydłach pozostała ich jazda, aby ztamtąd zagrażając nie dać nam zgroma-dzić się do kupy. Liczna zaś piechota sta-rała się zgnieść nasz oddział stojący po-środku. Jedna część naszych, chorążego Me-jera, będąca pod dowództwem Spruita, zo-stała nagle zaskoczona, i musiała pośpie-sznie cofnąć się o kroków 200 lub 300, na inny mały pagórek. Tam już będąc po-słyszano kzyki rozlegające się z miejsca pozuczonego.

— Cóż to? — odezwał się Spruit, — czyżby jeszcze nie wszyscy tu za mną przy-szli?

I nie bacząc na niebezpieczeństwo wra-ca sam jeden, chcąc zabrać ztamtąd swych pozostałych, jak myślał, wojaków. Poszedł więc za nim Mejer i woła:

— Co robicie? Toż nieprzyjaciel może wleźć na was!

— Ręce do góry! — odpowiedziano.

Była to odpowiedź Anglików (którzy tak wołając żądali, aby tuż koło nich bę-dący Spruit nie bronił się, jeno strzelbę zucił, i ręce wznosiłszy, spokojnie im się poddał. W przeciwnym razie mieli go zastzelić.)

I złapali go. Poznawszy po papierach wyjętych mu z kieszeni, że jest jakas ważną osobistością, tak z radości krzyczeli, że aż na mojem stanowisku było sły-chać. — Jednakowoż po dniach dziesięciu Spruit wrócił do nas. Wieźli go koleją żelazną do Kapztatu. Otóż niedaleko od Aru korzystając nocą z tego, że straż usnęła, i że pociąg szedł pod górę wolniej, wyskoczył z wozu. Wędrując nocami, a kryjąc się we dnie, doszedł ledwo żyw z głodu do Kolesberga. (Na mapce w Ga-zecie 1158 znajdziesz i górę Parden, pod

którą toczyła się owa bitwa, i stację Ar, i miasto Kolesberg.)

Ale wracam do owej bitwy. Słyszac takie krzyki, myślałem, że nieprzyjacieli ma znowu na nas udeżyć, więc wydałem rozkaz, żeby z żadnego stanowiska nie ustępować. Boć tylko te wzgórze, na których trzymaliśmy się, choć cofając się przed Anglikami, dawały nam jeszcze nadzieję uwolnienia Krążego z matni.

Zdawało się nam zezą jasną, że dwa tysiące Anglików zechcą korzystać ze swęj przewagi nad nami i udeżą na nas. Wyczekiwaliśmy więc ich całą noc aż do dnia następnego. Każdy na swém stanowisku leżąc, siedząc, lub stojąc wyteżał nieustannie oczy, nastawiał uszy, a dech powstrzymywał, aby posłyszec chód nieprzyjaciela i dostzedz go w ciemności.

Nareszcie rozedniało. I cóż zobaczyliśmy? Oto nic... Anglicy znikli. Byliśmy zdziwieni i uradowani. — No, już teraz Krąże zamiarkuje, co robić, — myśleliśmy, — pozuci swój tabor i wymknie się zpośród nieprzyjaciół. — Było to dnia 25 lutego. Anglicy jednak nie próżnowali.

(Co było dalej, — nastąpi za tydzień.)

(Na język polski przełożył pisarz G. Ś.)

W Kurnatowie.

Nad Kurnatowem srożyła się buza. Czarne chmury tak zakryły słońce, że choć to samo południe było, szary mrok zapanaował dookoła. Pioruny raz poraz czerwonymi zrygawkami rozpruwały niebo i strasznym gżmzotem napelniały powietrze. Deszcz lał strugami grubemi i jak batami siekł w szyby chat kurnatowskich.

Na skraju wsi, pod samym lasem stała chata niewielka, słomianą stzechą kryta, ot, zda się, niżem od innych chat się nie różniąca. A jednak dośc było spojrzec na nią, by zaraz pomyślec sobie: skrzętna i pracowita gosposia musi tutaj mieszkać. Bo to i ściany czysto obielone, i ogródek zasażony kwiatami i wazywem, a nawet dzewkami owocowemi posażonemi niedawno, i podwórko czysto zamiecione było.

W izbie czyściutkięj siedziała na ławce mloda kobieta, a koło nięj, wystrazona buzą, skupiła się dzieci gromadka, i jak pisklęta pod skrzydła kwoki, tak one powtulały w spódnice i pod chustkę matki swoje konopiaste główki, żeby tylko nie widziec i nie słyszec tych okropności, które buza na świecie wyprawiała.

Antoniowa cichutko pacieze szeptała. Za każdą błyskawicą pobożnie pochylała czoło i polecała opiece Matki Najświeższej tę chatę swoję, tę dzieci gromadkę, i tego męza Antosia, co w komorze spi z mordowany pracą i nic nie słyszy. Jego i największa buza nie budzi. Jak wrócił z rana i padł na łózko, tak nie ocknie się, aż pod wieczór do stawy, i znów pójdzie do roboty.

Antoni jest w poblizkięj fabryce palaczem przy kotle, a że trzeźwy i sumienny z niego robotnik, to go na nocną przeznaczili zmianę. Od roku już słonka w południe prawie nie widział, ale cóż było robić! Płacili mu dobrze. Ot, i tęg chalupiny i ogrodu przy nięj kawał pracą się dorobił, to i Bogu dziękuje, że ma z czego wyżywić żonkę i tych troje piskląt. Cniło mu się jednak nieraz do tęg kobieciny swojęj, którą tak mało widywał teraz. Zazdrościł gospodarzom, co na gruncie własnym z żonami razem mogli pracować.

Kochanie bowiem między Antonim i żoną wielkie. Nigdy marnego słowa jed-

no drugiemu nie rzekło; nigdy, przez te osiem lat, co ze sobą żyją, kłótnis w ich domu nie usłyszał, ani sporu żadnego; choć różnie z nimi się działo, zwyczajnie jak z biedakami, bez roli kawałka, a co gorsza, bez ziemiosła w ręku.

Sługiwali po okolicznych dworach, on za parobka, ona do prania się najmowała. Ale nieraz i bez służby musieli biedować u obcych na komornem.

To ją choroba jednego roku z nóg zwaliła na cały kwartał; to im się dzieciska pochorowały wszystko troje naraz, że niewiadomo było, które wpierv ratować. A jednak przy Bożęj pomocy wszystko przetrwali, a słowa nazekania, ani bluźnierstwa nigdy z ust ich nikt nie posłyszał.

Antoni żonę swą, Kasie, pociechą zawsze nazywał, bo nie było troski tak wielkięj, żeby mu otuchy Kasia nie przyniosła. Zawsze też umiała wszystko mu wytłómaczyć. Nieraz ksiądz na ambonie lepiejby do cierpliwosci i cichości w smutku nie nakłonił, jak ona.

Kiedy na Antoniego spadło raz wielkie nieszczęście, ona mu ręce na szyję zazačila, a głowę swoję do ramienia jego przytulila, i dalej do niego głosem słodkim a dobrym:

— Nie martw się, Antosiu, — powiada, — toć Pan Jezus na krzyżu gorze męki znosił, a cichy był, nikięj jagnię.

I wnet chłopca cały smutek odleciał, i tylko Bogu dziękował, że w biędzie taką ma żonę, co i rozum ma, a szczerą pobożność w sercu zachowuje.

Albo, bywało dawnięj, nieraz Antoni lubił wypic jeden, drugi kieliszek w kompanji, i trafiało się, że wracał do domu trocha podchmielony. To tak ci go zazačila prosic:

— Zlituj się, Antosiu, nad tobą i nad dzieteczkami! czyż nie wiesz, jakie to nieszczęście z tęg gozala na świecie. A toć gdybyś choć raz zobaczył sam siebie, jak wyglądasz po paru kieliszkach, tobyś więcęg kieliszka do ręki nie wziął. Mój jedyny, mój serdeczny, pozuc tą gozale zupełnie, nie zwlekaj dotąd, aż w nalóg wpadniesz.

I cóż powiecie? W kościele się człek odprysniął od picia. Ot i tzeci rok mija, a on kropli wódki w ustach nie miał.

Oj, tak to, tak! dobrocią kobieta wszystko zdobędzie na męzu. Inna krzyki a lamentyby wywozila, a męzaby przeklinała, a od rana do nocy piekło mu w domu robiła, toby z chaty jeszcze prędgęj do wódki uciekał.

Po bożemu ze sobą żyli Antoniowstwo, przykład z nich był dla wsi całej.

Ale ja tu o nich opowiadam, a tam tymczasem buza przeszła, uspokoiło się na świecie, choć deszcz nie ustawał, a w izbie dzieciaki jakoś pozasypiały na tapczanie, matka zaś koło komina krzątała się zazačila wedle jedzenia. Aż tu znowu się mocnięj ściemnilo, wicher szumiec począł, gżmzot się raz po raz rozlega, coraz bliższy i silniejszy, i deszcz ulewny zadudnił na nowo. Nagle błysnęło przeraźliwie, i w temże mgnieniu jak huknie! aż wszystkie szyby zabrzęcały, a gosposini się zatrzęsła i od komina żegnając się odszkoczyła.

Minęła chwila, a tu raptem drzwi z trzaskiem się otwierają i wpada do izby żyd obszarpany a zmoknięty, że aż mu z brody woda strumieniem się leje.

— Gosposyni, pani gosposyni! — woła już od proga, — myślałem, co już całkiem na śmierć zginę! Oj!... niech moje wrogi taki piorun zobaczą! oj!... ledwo doleciałem ode strachu... Niech ja sobie troche spoczne i od deszczu się schowam.

— A cóż to was pędzi w taki deszcz?

— Oj! miałem ja kawałek interesu na Wólce, wyszedłem, pogoda była, a tu w drodze jak zerwie się ta buza! Postalem we wsi pod okapem chalupy, i po deszczu idę dalej. A tu drugi deszcz i burza, i jeszcze ten piorun! Oj, jak zobaczyłem, że ogień bucha, tom już nie mógł dalej leciec i dopadłem tu... Oj z tego piorunu to może być nieszczęście na całą wieś.

— Jezus Marja! co Jankiel gada? Czy to u nas we wsi piorun udeżył?

— No, tego to ja nie mogę dobrze wymiarokować, ale tak jakby u Sobockiego.

— O mój Boże! toć się pali! Trza leciec, może co pomozem, Antos! Antos! a wstańże! — woła wszedłszy do komory; — żywo! żywo! u Sobockich stodołę piorun zapalił.

— Gdzie? co? jak? — stękał zaspanym głosem Antoni.

— A dyć rusz się, śpiochu! we wsi pożar, trza leciec, pomóż, ratować!

I nie czekając dłużej, Antoniowa zalała ogień na kominie, przykryła dzieci śpiące na tapczanie i wraz z męzem wybiegła z chalupy.

Deszcz przestał już padać i nawet słońce pokazywać się zazačila między chmurami.

Szedł w stronę ognia i Jankiel, ale się tak nie śpieszył, jak Antoniowie, jeno medytował:

— Pożar to nie interes dla mnie. Z takiego interesu to jeszcze można zdrowie stracic.

O, bo pan Jankiel Perkal bardzo był dbały o zdrowie swoje, i żony, i dzieci. Zdrowie w jego myślach zajmowało pierwsze miejsce po pieniądzech. Pieniądz i zdrowie—o tęg tylko myślał.

Cały dzień chodził, biegał, jezdził, węszył, myszkował, gdzieby się dało choć grosz zarobic. Nie gardził niżem, byle coś zarobic. Faktorował, stręczył przy sprzedaży ziemi, zboża, przy najmie służby. Wszystkich w okolicy znał, wiedział, kto co ma, od kogo co można zarobic, a od kogo nie. Skupywał od bab ze wsi kury, jaja, masło, płótno, wełniaki, co się dało, i woził do miasteczka na sprzedaż. Pieniędmzi rzadko kiedy płacił; zawsze wmwówil, że tęg gosposi potrzeba chusteczki na głowę, tęg kwaterka nafty, tęg cukru lub kaszy, innęj gosposyni znów pożyczyl kiedyś rubla i za procent brał kurczaka. I tak tu zarobił na kupnie, tu znów na przywiezieniu drobiazgów z miasteczka, i żył sobie, choć nie orał i nie siał, żył zabiegami i sprytem, ruszając się ciągle od soboty wieczorem do piątku między ludźmi, nie żalując nóg swoich i języka. A nietylko on sam żył. Żyła przy nim żona Ruchla i ośmioro dzieci, i koza, której czasem rzucił parę ziemniaków, i wreszcie ślepa na jedno oko, dychawiczna szkapina.

Mieszkał Jankiel w Kurnatowie już od bardzo dawna, miał przy drodze prowadzącęj do fabryki chalupinę, a w nięj sklepik i izbę niedużą. W sklepiku otoczona trojgiem zamorusanych dzieciaków sprzedawała Ruchla naftę, gwoździe, żelazo, pieczywo, mydło, igły, nici, chustki, i inne drobne towary. Ze starszych pięciorga dzieci każde już na siebie zarabialo trudniąc się handelkiem.

(Co było dalej — podamy za tydzień.)

Bogusława.

Odmawianie pacierza z dziećmi.

Rodzice chrześcijańscy! skoro połączeni jesteście węzłem małżeńskim, a Bóg was

udarował dziećmi, nie zapominajcież o obowiązkach, jakie względem nich zaciągacie. Widzicie przecie, jak te małości na każdym kroku potrzebują waszej opieki, podpory. Waszym obowiązkiem jest pilnie czuwać nad dziećmi, żeby one zdrowo się chowały, miały wszystko, co potrzebne do życia,—słowem, żeby te małe i słabe istoty wzrastały z latami, mężniały aż do tego czasu, kiedy, jako dorosłe, będą mogły już o własnej sile stanąć wśród świata i obyć się bez waszej opieki. Nim to nastąpi, trzeba dzieci przez umiejętne wychowanie przysposobić do życia samoistnego.

Do wszystkiego przygotowanie jest potrzebne. Żołnierz nie wychodzi na bój, dopóki nie otrzyma nauki żołnierskiej. Bo w przeciwnym razie jakżeby walczył, nie wiedząc, jak się z bronią obchodzić? Tak samo i dzieci, jakże zdołają ostać się wśród świata, jeżeli nie przygotowują się do tego jeszcze pod rodzicielską strzechą?

Świat—to ciągła walka dobrego i złego. Pełno na nim pokus i sidła zdradzieckich. Wszak sam Bóg powiedział: „Bójowaniem jest żywot człowieka na ziemi!” Trzeba więc dać dzieciom broń, którą będą walczyły w życiu. Taką bronią pewną, takim mieczem niezawodnym, takim wspomoczeniem potężnym w walce tego świata jest Bóg, prawdziwa wiara w Boga.

„Ciebie On z lowczych obieży wyzuje i w zaraźliwym powietrzu ratuje, w cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,

pod Jego pióry uleżysz bezpiecznie. Stateczność Jego—tarcz i pukleż mocny, za którym stojąc na żaden strach nocny, na żadną trwogę, ani dbaj na strzałę, któremi sieje przygoda w dzień biały...”

Szczęśliwy ten, kto zna Boga, do Niego się z ufnością w potrzebach ucieka. Najwyższy zastania go swym potężnym płaszczem. Stokroć zaś nieszczęśliwy, kto nie zna tej najwyższej ucieczki.

Jeśli rodzice chcą, aby ich dzieci były szczęśliwe w życiu, to niechże głównie o to się starają, żeby one poznały swego Stwórcę i pokochały Go tak, aby przez całe życie nigdy o Nim nie zapomniały.

W jakiż sposób przyuczyć dzieci do tego? Oto najpierwszą nauką dzieci w domu rodzicielskim winno być *regularne i przykładowe odmawianie z nimi pacierza.*

Pod tym względem rodzice często grzeszą. Zwykle bywa tak, że po wsiach u czy pacierza matka. Ale posłuchajmy, jak to odbywa się ta święta nauka. Dziecko kłęczy gdzieś w kącie izby, a matka, krzątając się około komina lub innych zajęć gospodarskich, podpowiada mu słowa modlitwy. A nieraz to wszystko dzieje się wśród kłótni, przekleństw i wzawy. Dziecko ogląda się na wszystkie strony, a upatrzywszy sobie ulubionego kociaka, zrywa się i biegnie popieścić się z nim. Tu matka rozgniewana odrywa dziecko od kota i ze szturchańcami prowadzi je do samotnego kąta izby. I to w takich tarapatkach dziecko ma poznać swego Stwórcę, ma Go pokochać? Głupi by dyba temu uwierzył. Nauczy się wprawdzie dziecko i w takich warunkach pacierza, ale nigdy nie przejmie się jego ważnością. Będzie to tylko bezmyślne powtórzenie słów pustych. A przecież dla wielu ludzi pacierz jest jedyną modlitwą, którą się w ciągu swego życia posługują. Skoro więc tej należyście odmawiać nie będą umieli, jakże osiągną przeznaczony od Stwórcy cel życia na ziemi? Celem bowiem człowieka na ziemi jest, aby pełnieniem woli Bożej, przykazań, nieustan-

ném wychwalaniem Stwórcy w czynach swoich i modlitwie, na wieczne a szczęśliwe życie zasłużył.

Rodzice dżeszcjańscy! do was się zwracam: nie zaniedbujcie i nie lekceważcie nauczania dzieci waszych pacierza. Wstyd tym, którzy dotąd nierozważnie postępowali przy tej świętej czynności. Ale niech nie upadają na duchu. Jeszcze dużo złego mogą naprawić, jeżeli gorliwie zacząją spełniać swój obowiązek. Zachowajcie wszyscy radę, jaką tu wypowiem, a nigdy tego nie pożałujecie.

Rada jest taka: *rodzice niechaj rano i wieczorem, głośno a pomalutku, razem z dziećmi odmawiają pacierz.* Jak to pięknie wyglądają rodzice kłęczący wraz z dzieckiem przed obrazem! Podczas odmawiania pacierza powinna być w mieszkaniu zupełna cizna. Rodzice winni odmawiać pacierz przykładnie, a więc z jak największym skupieniem, z oczyma podniesionymi ku niebu, z przyzwyczajeniem rękoma; wtedy dziecko kłęczące wraz z nimi, z początku figlarne i swawolne, później ich naśladować, przejmować się, i wkrótce pozna, że odmawianie pacierza to jest coś poważnego, różnego od innych zajęć. Widziałem przykład, jak czteroletnie dziecko z początku śmiało się, figlowało, pociągało za odzież tatusia i mamusie; ale kiedy się przekonało, że rodzice nie zwracają na to uwagi, naraz spoważniało, zastanowiło się chwilę, potem uklękło obok rodziców, zaczęło ruszać drobnymi wargami, złożyło rączkę, i tak kłęczało dotąd, aż rodzice wstali. Z tego się pokazuje, że dzieci winny mieć przy odmawianiu pacierza dobry przykład rodziców. W ten sposób postępując, rodzice nie będą potrzebowali zmuszać dzieci do pacierza, bo one chętnie we wszystkim naśladowują starszych.

Odmawiając zaś pacierz z taką powagą, pomalutku, wyraźnie, z uszanowaniem, rodzice najpierw sami niech nauczą się dobrze rozumieć każde słowo pacierza, a potem znowu niech każde jego słowo dzieciom wytłómaczą, aby i one dobrze rozumiały, i odmawiając myślały o tém, co usta wymawiają.

Tylko z takiego odmawiania pacierza dzieci wazę odniosą należyty korzyść, przejmą się jego ważnością, poznają Stwórcę i pokochają Go na całe życie. Tylko w ten sposób odmawiając pacierz z dziećmi rodzice uszczęśliwią je, dadzą im broń do walki z przeciwnościami w życiu, uczynią je pożytecznymi ludźmi. Tak wychowane dzieci będą miłowały Boga, a wszakże wiemy, co Bóg mówi do miłujących Go:

... Kto mnie miłuje, a ze mną sobie szczerze postępuje, ja go też także w każdą jego trwogę nie zapominam, i owszem, wspomogę. Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony...

A czyż może być większe szczęście, jak mieć w Bogu Ojca kochającego i najpotężniejszego obrońcę!

Paweł Soliga.

Listy do Gazety Świętecznej.

Ze wsi Ożarówic,

z tych samych, o których w Gazecie 1145 była powtórzona wiadomość z przed 40-tu lat i postawione pytanie, czy wspomniani tam ludzie jeszcze żyją, i co się przez te czasy zmieniło.

Na pytanie pana Pisarza Gazety Świętecznej, czy żyją jeszcze ludzie, o których była przed czterdziestu laty wzmianka w pi-

mie „Kmiotku”, odpowiadam, że Wincenty Frączek już nie żyje, ale Antoni Kozot żyje, chociaż jest już starcem z białą głową.

Nie wiem, jak było dawniej w Ożarówicach; ale widzę, jak jest teraz. Ludzie tutaj niemal wszyscy umieją czytać i pisać, bo jest we wsi szkoła od dawnych czasów. Chyba tylko tacy nie umieją, których ojcowie nie posyłali do szkoły. Cóż, kiedy ludzie tutaj mało czytają. Czasami ten lub ów kupi sobie kalendarz, przeczyta go, i cały rok nie ma co czytać. Na taką wieś jak nasza, składającą się ze 110 osad, przychoǳą za ledwie trzy egzemplarze Gazety Świętecznej. Chciałem namówić kogo do Gazety, ale do dobrego to ludzi ciężko zachęcić. Co prawda, jest tu paru gospodarzy, którzy lubią czytać i słuchają, gdy kto czyta; ale sami jakoś nie sprowadzają sobie na własność gazety. Nie rozumiem czemu, boć przecie gazeta nie taka droga, nawet najuboższy może się na nią zdobyć. A ileż to człowiek z niej czerpie dla siebie nauki. Ciemni tego nie rozumieją i śmieją się ze mnie, że gazeciąż. Ale ja o to nie dbam, bo kto ma rozum choć trochę oświecony, ten nikogo wyśmiewać nie będzie słowem: „gazeciąż”.

Gdyby Gazeta pisała, gdzie są zakopane pieniądze, jak ich szukać, żeby je znaleźć—ho-ho, wtenczas nie trzeba by ich namawiać, sami by się starali o gazetę, i drogo by zapłacili. A przecie Gazeta i tak pise, gdzie są pieniądze, bo pise, jak uprawiać ziemię i łąki, żeby mieć plon obfity.

Ale wracam do moich Ożarówic. Muzyk i hulatyk co niedziela tu niema, jak i wtedy przed czterdziestu laty nie bywało; ale jeśli czasami gdzie się zdarzy, to już nie widać tego, żeby matki strzegły swych córek tak gorliwie, jak to było podane w owém piśmie „Kmiotku” przed 40-tu laty. Karczmy tutaj, dzięki Bogu, niema; ale gozalki, która zabija ciało i duszę, czasami jest aż za dużo. Bywa, że jej sobie nie skąpią, raczą się nią aż po uszy, a osobliwie młodzież, która chodzi na roboty. Panuje tu także gra w karty na pieniądze. Latem, gdy idziesz przez wieś, zobaczysz nieraz kupę ludzi na trawniku. A co oni tam robią? Może czytają jaką książkę lub gazetę? Gdzie tam! Grają w karty, aż w powietrzu gwizdże, i tak przegrają niespor aż do wieczora. Nie wyłączam ja i siebie: za przykładem drugich przyuczyłem się też do tych głupich kart, ale nie gram na pieniądze.

I tak, niestety, obróciło się tu chyba na gorsze, niż było przed czterdziestu laty. Dziewczęta tutejsze po większej części pod panowanie pruskie na roboty wychodzą. Jak tam zarabiają, to nie wiem, ani jakie tam ich życie; ale każdy się domyśli, czego dziewczyna może się dopuścić bez opieki rodzicielskiej. To też Niemki się śmieją, że Polka w Prusach więcej się dorobi niż Polak. Bo i prawda, mamy tu już dwa takie dorobki niemieckie, które panny z Prus przyniosły jakby na nasienie do Polski.

Przed 40-tu laty gospodarzy było mniej, więc każdy miał gruntu sutięj niż teraz. To też córki ich nie chodziły do Niemiec na roboty i były pod lepszym dozorem matek. Ale przecież i pomiędzy obcym ludem można siebie szanować, można się uchronić od hańby i nie ściągać wstydu na całą rodzinę.

Ożarówice należą do parafji Sączowa. Ksiądz proboszcz Toczyłowski wraz z pomocnikiem swym, księdzem wikarym, pracują gorliwie nad zbawieniem dusz naszych. Za staraniem księdza proboszcza utworzona została drużyna śpiewacza, któ-

ra w zimie śpiewała nam podczas nabożeństwa śliczne kolendy. Sprawiono też ze składek dobrowolnych zegar, który wskazuje w kościele godziny, i nabożeństwo ściśle w godzinach oznaczonych się odprawia. I wiele innych rzeczy i porządków na chwałę Bożą w kościele i w parafii zaprowadzono. Tylko nasz wikary mieszka dotychczas na komornym, a to wstyd dla takiej parafii jak nasza, żeby nie wybudować wikaryjki jak się patrzy. Prawda, że niby wybudowali jakąś wikaryjkę, ale do czego ona podobna? Stoji wprawdzie, ale ani jej nie kończą, ani innej nie budują. Praca naszych duszpasterzy nie ginie marnie; ludzie się poprawiają, ten i ów przestał pić wódkę, tamten znowu innych jakichś wyzekł się nałogów. Oby Bóg dał ukochanym naszym księżom zdrowie i siły na długie lata, aby mogli jak najdłużej na użytek nasz pracować. *Ożarówczak.*

GOSPODARSTWO.

Szkodniki kapuściane. — Jak kapustnik poprawić. — Podorywanie ściernisk.

Wieś nasza składa się z 30-tu osad gospodarskich. Grunta mamy w kupie, tylko dodane działki 2-morgowe leżą opodal nad rzeką Hańczą. Ziemia tam torfiasta, i od każdego działki zrobiony jest przekop do rzeki. Przed kilku laty rozdziła się tam bardzo pięknie kapusta; niektórzy mieli jej nietylko dla siebie, ale i sprzedawali za kilkadziesiąt rubli rocznie. A teraz tak się zmieniło, że nietylko na sprzedaż niema, ale i dla siebie kupować trzeba, i to nietylko u nas, ale w całej okolicy. Jak tylko przesadzi się rozsądę, zaraz napadają jakieś owady wielkości siemienia konopnego, czarne, świecące, twarde. Owady te niszczą kapustę, a czego nie zjedzą, to w parę tygodni potem pożerają jakieś inne owady, podobne do stonogów. Jest to dla nas wielka kłeska, a nie widzimy na nią rady. Na odmianę siejemy owies, ale wyrasta niezwały, za nadto buja. Sazimy buraki, ale także niebardzo się udają. Siejemy trawę tymotkę, — lecz i z tego niema żadnej korzyści.

Według rady Gazety po sprzęcie żyta na gruntach cięższych ściernisko płytko podorałem i zabronowałem, a na zimę głębiej zaorałem. I to rżysko, które po sprzęcie nie było ruszane, raz dobrze zaorałem. Sąsiedzi śmieli się ze mnie, że bawię się po żniwach zaorywaniem ściernisk.

Jakiego nawozu użyć na wiosnę pod owies na ziemię dziarnistą? Czy można na wiosnę zasilić koniczynę jakim nawozem sztucznym? *S. S.*

Owady sprawijące obecnie takie spustoszenie rozmnożyły się dlatego, że kapustę wycinano, a głąby pozostawiano w gruncie przez zimę. Służyły one za rozsądnik i przytułek dla żuczka, który się nazywa chowacz kapuściany (*Centhorhynchus sulcicollis*). Przypatrzmy się tylko bliżej głąbowi pozostawionemu w polu, a znajdziemy na nim liczne bąbelki i narośle. Są to kryjówki gąsienic chowacza kapuścianego. Żuczek to mały, kształtu jajowatego, ku tyłowi wypukły; ryjek ma cienki, długi, nieco zgięty. Jest czarny, szarami łuszkami od spodu pokryty; tarcza grzbietowa głęboko nakłuwana z wystającą przednią krawędzią; wzdłuż tarczy ciągnie się rowek, a po bokach z każdej strony są jakby garbki. Liszki mieszka

w głąbach kapusty, mianowicie w ich spodzie, w ziemi; są one bez nóg, żółtawo-białe, z pręgą ciemniejszą wzdłuż grzbietu; główka żółta, ku dołowi zgięta; na powierzchni ciała rozrzucone twarde włoski. Liszki te dojrzewają po większej części w październiku i listopadzie. Opuszczają wtedy nabrzmienia w głąbach, w których mieszkały, i przekształcają się w ziemi na poczwarkę, otulając się czarnym oprzędem, wewnątrz wysłanym jakby pajęczyną. Część liszek przebywa w głąbach przez zimę, i dopiero na wiosnę ulega dalszemu przeobrażeniu; dlatego też w ciągu lata można spotkać chowaczy niejednokrotnie rozwiniętych. Bywa ich czasem na jednej roślinie do pięćdziesięciu, i wtedy pojedyncze narośle zlewają się w jedną dużą, napełnioną odchodami gąsienic podobnymi do trocin.

Jeżeli głąby po wycięciu kapusty pozostają w gruncie przez zimę, to gąsienice zimują w nich bezpiecznie, a na wiosnę wydają niezliczoną ilość czarnych żuczków, które znów składają jajka na młodych roślinach i w dalszym ciągu sprawią zniszczenie. Kapusta opanowana przez nie, choruje, słabo się rozwija, lub nie rozwija się zupełnie, bo ukryte w łodyżce rabusie zabierają roślinie wszystkie soki.

Przyorywanie głąbów w jesieni niewiele pomaga. Najlepiej dla pozbycia się szkodnika całkowicie głąby zniszczyć, a to w taki sposób: Zaraz po zbiorze kapusty wszystkie głąby wyrwać i na miejscu spalić, rozłożywszy na kapustniku duże ognisko z chróstu i słomy.

Robaki podobne do stonogów, są to liszki pchełki jazynówki. Są one brunatno-szare, trzymają się na powierzchni liści. I żuki i liszki karmią się głównie kapustą. Zimą przepędzają w stanie żuczka; na wiosnę składają jajka na powierzchni liści; z tych jajek wykluwają się i wyrastają liszki. Przekształcenie na poczwarkę odbywa się w ziemi. Dla rozwoju jednego pokolenia wystarcza 6 tygodni; nie więc dziwnego, że czasami nadzwyczajnie mnóstwo tych owadów się rozmnaża.

Teraz, ponieważ żuk bardzo się rozmnożył, należy na lat kilka przestać zupełnie sadzić kapustę.

Kapustnik, o którym mowa, jest torfiasty, ma więc za mało cząstek mineralnych, i dlatego nie może wykształcić ziarna; buja tylko łodyga i liście. W tym więc stanie mała jest z niego pociecha i użytek. Aby złemu zaradzić i móc z czasem powrócić do sadzenia kapusty, należy przede wszystkim ziemię zwapnować. Dać na morg najmnij 6 korey palonego wapna. Gdy się wapno zlasuje i zostanie rozrzucone, należy je przyorać, i wtenczas dodać jeszcze kainitu 6 centnarów na morg, a także żużli Tomasa, poczem nawozy te bronami dobrze z ziemią zmieszać. Zrobić to jednak trzeba nadługo przed siewem, aby i wapno i kainit miały czas przed siewem rozpuścić się w ziemi i przestały być gryzące. Tej wiosny rada nasza nie da się już zastosować.

Na tak przygotowanej i nawiezionej ziemi należy zasiać owies z trawami i koniczyną. Mieszankę trzeba dać następującą:

Tomki wonnej	pół funta
Lisiego ogona	2 funty
Rajgrasu włoskiego	3 "
Rajgrasu angielskiego	3 "
(wczesnego)	4 i pół funtów
Owsienicy wysokiej	7 "
Pastwy łąkowej	3 i pół "
Kostzewy łąkowej	4 funty
Kostzewy czerwonej	8 funtów
Grzebienicy	1 funt
Plewaraty klinowatej	2 i pół funtów

Kostzewy wysokiej	4 funty
Bzanki tymotki	3 i pół funtów
Mietlicy	1 i pół "
Kminu polnego	1 funt
Koniczyny błotnej	1 "
Koniczyny szwedzkiej	2 i pół funtów
Koniczyny białej	1 funt
Koniczyny łąkowej	2 funty

Razem 52 i pół funtów.

Nawozy dane pod zasiew owsa i traw nietylko zapewnią dobry urodzaj, ale jeszcze wywrą i ten skutek, że zniszczą zarodki szkodników kapuścianych, znajdujących się w ziemi. Tylko trzeba to wykonać wcześniej. Należałoby się także postarać, aby sąsiedzi przestali również sadzić kapustę i wzięli się do niszczenia szkodników. W przeciwnym razie, choć się je na swoim działku wyniszczą, przejdą one od sąsiada, bo owady nie znają granic.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

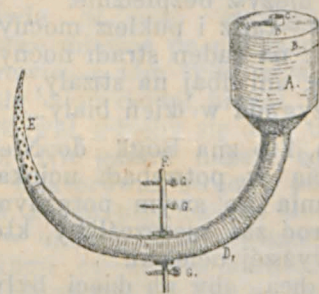
A. Strzelecki.

Wiosenne czynności w pasiece.

(Dokończenie).

Wszelkie spary zbyteczne trzeba starannie obtykać, lub zamazywać gliną. Jeżeli z powodu zimna pszczoły nie mogą brać pokarmu z dna ula, to należy posługiwać się podkarmiaczką górną, lub, w braku takiej podkarmiaczki, bańką z długim zagiętym lejkiem, dziurkowanym ku końcowi. Lejek ten wsuwa się przez wylot pomiędzy pszczoły.

Podkarmiaczka nowego pomysłu do wszelkich uli.



A) Bańka blaszana na pokarm. B) Wieczko. C) Otworek w wieczku do nalewania, który zatyka się palcem, aby miód czy syrop się nie sączył. Za odetknięciem tego otworka miód płynie przez otwórki w cewce E. D) Lejek (pół cala grubość).

by), który wsadza się przez wylot ula. E) Cewka, nasadzana, z otworkami, która wchodzi pomiędzy pszczoły. F) Blaszki, którei zapomocą szrubek (G) można przymocować podkarmiaczkę do ula.

W ulach prostych, gdzie się podzyna plastry prawie do tego miejsca, dokąd pszczoły je obsiadają, można podkarmiaczkę dolną ustawić wysoko, naprzykład na cegle, a pszczoły łatwo pokarm zabrają.

Do podkarmiania pszczoł może służyć miód wytopiony z plastrów z pyłkiem, albo syrop z cukru i wody, których bierze się pół na pół. Można i do syropu dodać trochę miodu, najlepiej wytopionego z plastrów z pyłkiem, oraz trochę wosku, a pszczoły będą miały czem dzieci karmić i z czego woszczynę budować. Cukier z wodą należy przegotować, a gdy syrop już wystygnie o tyle, że będzie letni, prawie zimny, wtedy go pszczołom poddawać. Z nadto podkarmiać nigdy nie należy, bo przy niewielkich gniazdach matka nie miałaby miejsca do składania jajeczek.

Należy tak starannie pielęgnować roje do czasu, aż sady zakwitną; później, gdy będzie dość kwiecica i ciepło się ustali, pszczoły prędzej same sobie radę dadzą. Wtedy jedynym zajęciem pszczelaza będzie staranne podmiatanie gniazd, aby robactwo się nie zagnieżdżało.

Teraz pilnie baczyć należy, aby w pasiece nie było rojów „bezmatek”. Jeżeli się taki „bezmatek” znajdzie, to coby prędzej przyłączyć go do innego roju, słabszego ale z dobrą matką.

Od wiosny aż do miodobrania pszczelarz powinien przedewszystkiem troszczyć się o powiększenie i wyrównanie siły rojów. Powiększa się siłę rojów przez podkarmianie ich i ciepłe utrzymywanie gniazd; wyrównywa się zaś ją przez dawanie plastrów zaczerwionych z rojów silnych rojom słabym. Od słabych zaś, byle zdrowych, plastry nie zaczerwione wstawia się rojom silnym, mającym dobre płodne matki. Wszelkie podmiecinny zawilgocone, wyskrobywane z różnych uli, trzeba zbierać starannie i zaraz wytapiać na wosk. Najlepiej wygotowywać je w odpowiedniemu naczyniu. Jeżeli zaraz niemożna zająć się przetapianiem, to nie należy podmiecin zostawiać na kupie, ani w żadnym naczyniu, bo zagrzeją się i zaczną gnić; trzeba je rozsypać cienką warstwą w miejscu suchym, od myszy i robactwa bezpiecznym.

Najlepiej jest dla pszczół, gdy w pasiece roślinie pomiędzy ulami trawa, którą się kosi wcześniej. Trzeba więc teraz wygrabić liście, rozrzucać kretowiny, słowem, porządkować, aby trawa mogła rość dobrze. Pod ulami i kilka cali przy nogach uli stojących na cegiełkach można darnię spadłem powycinać, aby robactwo nie wlażyło po trawie do uli. Czyścić też tak wygląda. *K. Lewicki, syn.*

Nowinki telegraficzne z różnych stron świata.

Sprawa macedońska.

Konstantynopol, d. 23. Położenie Turcji jest bardzo trudne. Znalazła się ona między młotem a kowadłem. Z jednej strony musi starać się zachować resztę dawnej swjej potęgi i utrzymać pod swoim panowaniem Macedonję z ludem słowiańskim, który buzy się i pragnie wydobyć się z trwającej już pięć wieków niewoli. Z drugiej znowu strony Turcja musi ulegać żądaniom silnych mocarstw sąsiednich, bo wojna z nimi byłaby dla niej zbyt niebezpieczna i mogłaby ją teraz doprowadzić do zupełnego chyba upadku. Stara się więc Turcja robić tak, żeby i wilk był syty i owca cała. Ulegając żądaniom mocarstw rząd turecki wypuścił niedawno na wolność 600 Bułgarów macedońskich, których więził był za udział w walkach przeciwko Turcji. Jednocześnie jednak dalszego pakowania ludzi do kozy nietylko w Macedonji nie przerwano, ale tem więcej teraz swoich przeciwników stara się tam rząd turecki wyłapać. Z jednego tylko okręgu monasterskiego (niby gubernji) zabrano świeżo do więzień 1200 macedończyków, a więc dwa razy tyle, co uwolniono. Rząd turecki boji się, żeby i tych znowu nie był zmuszony puścić na wolność, więc ogłasza, że to nie są wcale powstańcy, ale zbójce, których dla bezpieczeństwa ludności trzeba pozamykać w więzieniach. Większa część Bułgarów, uwolnionych na żądanie mocarstw, przyłączyła się do zbrojnych gromad macedońskich.

— W okręgu miasta Skopli macedończycy zbierają podatek od wszystkich mieszkańców, aby mieć pieniądze na wojnę z Turcją. Ściągają po rublu i więcej od osoby, stosownie do zamożności.

— Była znowu bitwa między Bułgarami a Turkami we wsi Perespie w okręgu monasterskim. Bułgarzy napadli zniechęceni na stojący tam oddział turecki i wytłukliby go może do szcztu, gdyby nie odsiecz. W tejże okolicy stał inny jeszcze oddział turecki pod dowództwem Ryza-beja. Posłyszawszy ształy, Ryza-bej popędził na pomoc do Perespy. Zmieniło się

więc położenie, bo Bułgarzy, których teraz było mniej, niż Turków w obu oddziałach, zostali wzięci we dwa ognie. Turcy chcieli ich otoczyć i wybić co do nogi. Nie udało im się jednak, i Bułgarzy umknęli. W bitwie padło zabitych 5-ciu tureckich żołnierzy i oficer. Turcy mówią, że Ryza-bej był chyba przekupiony przez Bułgarów i umyślnie pozwolił im umknąć z Perespy. Ma on być podobno oddany pod sąd wojenny.

Z Anglii. Londyn, d. 25 marca. Przyjechał tu generał Hektor Makdonald, naczelnik wojsk angielskich na wyspie Cejlonie w Indiach, w Azji. Nadeszło jednak wezwanie od władzy angielskiej w Indiach, żeby Makdonald tam wracał i stawił się przed sądem. Oto wyszły najaw jakieś jego złe, nieobyczajne sprawy i nadużycia względem Burów zabranych w niewolę. Generał więc wyjechał z Londynu, ale umknął do Francji, do Paryża. Tam jednak wyczytawszy w gazetach świeże wiadomości telegraficzne o sobie, zastęlił się. (Chyba tu mowa o tym samym generale Makdonaldzie, który był dowódcą części jazdy angielskiej na wojnie z Burami. Z jego to jazdą walczył DeWet, o czém wspominał w swém opowiadaniu. Generał Makdonald był następnie raniony pod górą Pardenem w bitwie z Burami Krążego.)

— *D. 26.* We czwartek 26-go marca w południowej części Anglii było trzęsienie ziemi. Trwało pół minuty (30 sekund). W jednej miejscowości zawaliło się wiele kominów fabrycznych.

Z Niemiec. Karlsruhe, d. 23. W mieście Karlsruhe, stolicy Wielkiego Księstwa Badeńskiego (na zachodzie Niemiec) zauważono w zeszłą niedzielę 22 marca trzęsienie ziemi. Powtórzyło się ono dwa razy, w krótkich odstępach czasu, w porze, kiedy ludność zgromadzona była w kościołach na nabożeństwie. Jednocześnie dość silne wstrząśnienie ziemi było i w sąsiadującym z Badenją Palatynacie, krajynie stanowiącej część królestwa Bawarskiego. Słyszano tam także huk podziemny.

W tym samym dniu były lekkie trzęsienia ziemi na południu Francji i na północy Włoch.

Z Węgier. Peszt, d. 22. W piątek 20 marca, jako w rocznicę śmierci Koszuta, przywódcy Węgrów z przed lat kilkadziesiąt, na domach w Budzie i Peszcie pozawieszano znaki żałoby. Ponieważ na domach skarbowych nie było takich znaków, niektórzy Węgrzy, żądający zupełnego oderwania się Węgier od Austrii, wywołali wzawę i tłumne zbiegowisko. Gdy rozkazu rozejścia się nie usłuchano, zaczęła tłum rozpętać straż konna z wydobytymi szablami, przyczem 80 osób ranniono, a jedno dziecko na śmierć stratoowano. Z tego powodu nazajutrz była wielka wzawa w zgromadzeniu sejmu węgierskiego. Żądano, żeby naczelnika straży w mieście usunięto, i żeby główny minister węgierski, Szel, ustąpił z urzędu.

Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nowy-Jork, d. 23. Sejm i senat Stanów Zjednoczonych zatwierdziły umowę, zawartą przez rząd Stanów z rządem republiki Kolumbja o budowę kanału przez sztykę panamską, który będzie najbliższą dla okrętów drogą z oceanu Atlantyckiego na ocean Wielki. Kopanie i budowa ma być rozpoczęta niezwłocznie, jak tylko zatwierdzi umowę sejm Kolumbji. Cztery tysiące robotników stanie do pracy. Roboty trwać mają około 8 lat. Koszta przekopania i urządzenia kanału obliczono na 188 milionów dolarów (około 350 milionów rubli).

Czykaga, d. 23. Na przedmieściu mias-

ta Czykaga, w którym mieszka dużo Polaków, wychodców z Europy, wybuchł pożar w kościele polskim pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny. Spaliła się zakrystja, a w kościele wszystkie szpety i część wielkiego ołtarza z pięknym obrazem przedstawiającym śmierć św. Stanisława. Straty wynoszą około 20 tysięcy rubli.

Z Ameryki Środkowej. Z rządy Hondurasu donoszą, że sąd wojenny skazał na śmierć i rozstrzelano tam dwóch generałów, Wileę i Wallareza, za ich opór i bunt przeciw Sjeze, poprzedniemu prezydentowi tego kraju.

Z Wenecueli. Karakas, d. 24. Na uroczystym posiedzeniu sejmku wenecuelskiego prezydent Kastro oznajmił, że zrzeka się godności prezydenta rządy rządy. Wyjaśnił przytém, że zbrojne wystąpienie niektórych mocarstw europejskich przeciwko Wenecueli było spowodowane przez spekulantów zagranicznych, którzy, obawiając się dochodzić sądownie należności swoich, postarali się o pomoc swych rządów. Teraz, kiedy Wenecueli nie grozi już wojna z obcymi mocarstwami, Kastro doradza, żeby dla odzyskania spokoju wewnątrz kraju wybrano na jego miejsce innego prezydenta. Sejm wenecuelski nie zgadza się jednak na to i namawia Kastro, żeby pozostał na urzędzie naczelnika państwa. Jak tam będzie ostatecznie, nie wiadomo jeszcze; tymczasem zaś najwyższe rządy w Wenecueli objął podprezydent.

Wojna w Maroku.

Tangier, d. 23. Ponieważ i na ostatniej wyprawie (o której pisano w zeszłym tygodniu) wojsko cesarskie nie pobiło Buhamarego i z nim wróciło do miasta Fezu, coraz więcej ludu berberskiego i nawet maurów pozuca sułtana Abdul-Azisa, a przechyla się na stronę Buhamarego. Mułlowie czyli duchowieństwo mahometańskie żąda usunięcia z tronu Abdul-Azisa, ponieważ trzyma on na swoim dwoje europejczyków, Anglików, i wdaje się w europejskie wynalazki, a to niby ma znaczyć, że nie szanuje wiary i obyczajów swych przodków.

(Władca Maroku, Abdul-Azis, jest człowiekiem bardzo młodym, ma dopiero około 20 lat. Lubi on towarzystwo europejczyków, a jednego Anglika zrobił dowódcą swych wojsk. Lubi też zabawiać się robieniem fotografii, jazdą na kolopecie, co tamtejszy lud ciemny uważa za djabelskie sztuczki.)

— Kabyle, lud koczowniczy, pasterski i konny, w północno-wschodniej części Maroku napadli na karawanę wiozącą towary jednego kupca niemieckiego. Zabrali wielbłądy, pakunki i pieniądze, a jednego człowieka zabili. Reszta ludzi należących do karawany umknęła i przybyła do miasta Tetuanu. Gubernator Tetuanu wysłał do Kabylów swoich urzędników, aby nakłonili ich do oddania zrabowanych towarów. Kabyle jednak odmówili i oznajmili, że nie uważają sułtana Abdul-Azisa za swego pana.

Odpowiedzi Pisarza Gazety Świątecznej.

P. Gur. B. w H. Niema dwóch prawd różnych o jednej rzeczy i o jednej sprawie; jest tylko jedna prawda, i téj trzeba szukać, tę wybrać. Nawet ludzie wielce uczeni i światowi, ale nie mający, jak to mówią, dłopskiego rozumu, i nie wnikaający w jakąś rzecz gruntownie, nieraz uległy czyjims zabiegom, intrygom, lub plotkom, albo jakimś innym ubocznym względem, bądź własnym, bądź towarzystwa, w którym się obracają, — wpadają w błędy, zły wybór czynią,

falsze biorą za prawdę, a prawdę odzucają, lub nawet potępiają. Do takiego złego wyboru prowadzi różne drogi, a temi drogami są naprzykład: 1) lekkomyślność; 2) lenistwo, gdy się ktoś leni przez jaką sprawę dokładnie i wszechstronnie rozpoznać; 3) tchóźstwo, jeśli kto dla jakichś powodów boji się o swoją osobę lub o swoje sprawy, i dlatego staje po stronie fałszu; 4) nieuczciwość, jeśli ktoś dla jakich własnych korzyści lub widoków fałsz za prawdę przyznaje, przyjmuje i innym podaje; 5) stroniwość, jeśli kto nie dlatego wybiera jedno lub drugie, żeby być sprawiedliwym i po stronie prawdy stanąć, ale gotów choćby za fałszem obstawać dlatego, że ten fałsz pochodzi ze strony jego przyjaciela, krewniaka, współtowarzysza lub popieracza. Mówimy tu nie o jakiejś prawdzie filozoficznej, ale o prawdzie, której doświadczenia i nie jest bardzo trudno. Moc złego dzieje się na świecie z mącenia prawd takich, mieszaniami ich z fałszami, lub wypierania ich fałszami. Bo choć kiedyś ostatecznie prawda musi na wiech wypłynąć i dla wszystkich stać się jasną, ale tymczasem fałsz ludzi w błędzie utrzymuje i mnóstwo szkód nieobliczonych zżęda. — Najwięcej zaś szkody czynią ci ludzie, którzy jednocześnie i prawdy i fałszu się trzymają, są chwiejni i niepewni, i na dwóch stołkach jednocześnie siedzą. Nie ze złej woli najczęściej, ale z braku gruntowniejszego rozumu jakże często stają się oni sługami i narzędziami tych, którzy chytrością i przebiegłością ludzi sobie jedyną, aby fałsz za prawdę szczyć. Ludzie wierni prawdzie — na fałszu i na jego szczyłach się poznają i ustępują się ich mogą; ale jakże im trudno ustąpić się, przynajmniej do czasu, owych przyjaciół na dwóch stołkach siadających, przyjaciół, którzy na przeniewierców i zdrajców prawdy, nawet może sami nie wiedząc o tym, wychodzą. Cóż więc dziwnego, żeście doznali takich przykrości! Wiedziecie, że nie wy jedni, ale wielu jest w podobnym położeniu.

P. Osieckiemu w Ł. Bliższych wiadomości można zasięgnąć u p. Józefa Kempisty w Ostrowiu, w gub. łomżyńskiej.

P. Janusz. Ks. w W. Raz umiściliśmy bezpłatnie, jako dla całorocznego przedpłatnika; za potwózenie wypada 1 r. 50 kop.

P. J. J. F. Niezdatne.

P. Leszczyńskiemu A. p. N. M. Numer z tygodnia 49 wyczerpany.

P. Lindzie. 6 rubli otrzymaliśmy.

P. Pawł. Józ. w Józef. 3 ruble otrzymaliśmy.

P. Gryzi w Bzost. Pieniądze otrzymaliśmy.

P. Prokop. Ign. w Sz. Za rok zeszyły należało się dopłacić 80 kop. Na ten rok pozostało 2 r. 20 kop.

P. Abram. Mich w Towcz. 3 ruble otrzymaliśmy.

P. Wierzbickiemu w Sier. Pieniądze otrzymaliśmy.

P. Kulew. Winc. w Guż. 1 rub. na Gazetę otrzymaliśmy.

P. Bańsk. Fr. w Sosn. 3 ruble otrzymaliśmy.

P. Sock. Mik. w Tomaszp. 2 r. i 25 k. otrzymaliśmy.

Rozwiązanie zagadki: Liść—kiść.

Ziemia do kupowania.

Znaczenie skrótów: N. t.—znaczy numer tabeli osady ukazowej, a zatem takiej, którą wolno sprzedać tylko osobie składającej dowód, iż jest włościaninem; gm.—gmina; pow.—powiat; m.—morgi; z bud.—z zabudowaniami; lic.—licytacja; r.—ruble.

Warszawa. Sąd zjazdowy (ul. Wspólna, N. 47), 3 kwietnia. W pow. białym: N. t. 88 w Wiskitkach, 9 m. z bud., lic. od 1400 r.; N. t. 11 w Budach-Starych, gm. Kaska, 8 i pół m. z bud., lic. od 600 r.; N. t. 28 w Wólce-Groźńskiej, gm. Groźniku, 8 m. z bud., lic. od 1250 r. — W pow. grójeckim: N. t. 1 w Osuchowie, gm. Borowie, 9 m. z bud., lic. od 1200 r.; N. t. 46 w Piasecznie, gm. Konarach, 34 i pół m. z bud., lic. od 4100 r.

Tamże 4 kwietnia. W pow. grójeckim: W Woli-Boglewskiej, gm. Jasięcu: N. t. 28, m. 6 z bud., lic. od 1050 r., i N. t. 27, m. 4, lic. od 525 r.; N. t. 3 w Woli-Piaseckiej, gm. Jazgawie, 24 m. z bud., lic. od 950 r.; N. t. 62 w Dziarnowie, gm. Borowiu, 8 m. z bud., lic. od 1060 r. — W pow. skierniewickim: N. t. 9 w Michałowie, gm. Korabiewiczach, 22 m. z bud.,

lic. od 1800 r.; N. t. 17 w Nowym-Dwoże, gm. Dolecku, 16 m. z bud., lic. od 1200 r.—W pow. mińskim: N. t. 9 w Izabeli, gm. Wiązownie, 7 i pół m. z bud., lic. od 600 r.

Osięciny (gub. warszawska, pow. niezawski). Sąd gminny, 2 kwietnia: N. t. 3 w Sęczkowie, gm. Osięcinach, 16 i pół m. z bud., lic. od 500 r.

Żychlin (gub. warszawska, pow. kucieński). Sąd gminny, 6 kwietnia: N. t. 11 w Żychlinie, 6 m., lic. od 550 r.

Łyszkowice (gub. warszawska, pow. łowicki). Sąd gminny, 8 kwietnia: N. t. 1 i 2 w Grudziach, gm. Dąbkowicach, 22 m. z bud., lic. od 600 r.

Lublin. Sąd okręgowy, 4 kwietnia. W pow. lubartowskim: W Serocku, gm. Firlęju, 460 m., lic. od 11600 r.—W pow. janowskim: W Suchej-Wólce, gm. Anopolu, 37 m. z bud., lic. od 4070 r.; w Potoku-Stanach-Małych, gm. Potoku-Wielkim, 24 m., lic. od 3600 r.—W pow. chełmskim: W Teodorowie, gm. Bukowie, 165 m. z bud., lic. od 6000 r.

Tamże. Sąd zjazdowy, 6 kwietnia. W pow. lubelskim: N. t. 6 w Majdanie-Bieżickim, gm. Piaskach, 6 m. z bud., lic. od 1000 r.; N. t. 5 w Rudniku, gm. Wólce, 18 m., lic. od 200 r.; N. t. 28 w Ratozynie, gm. Chodlu, 6 i pół m. z bud., lic. od 400 r.

Urzędów (gub. lubelska, pow. janowski). Sąd gminny, 6 kwietnia: N. t. 165 w Urzędowie, 8 m., lic. od 300 r.; w Kraśniku, 1 m. z bud., lic. od 1000 r.

Biłgoraj (gub. lubelska). Sąd gminny, 6 kwietnia: N. t. 21 w Zawadce, gm. Księżopolu, 10 m. z bud., lic. od 80 r.; N. t. 17 w Harasinkach, gm. Hucie-Kzeszowskiej, 12 m. z bud., lic. od 600 r.; N. t. 25 w Hucie-Nowej, gm. Hucie-Kzeszowskiej, 11 i pół m. z bud., lic. od 600 r.; N. t. 126 w Biszczy, 8 m., lic. od 550 r.

Drzewce (gub. lubelska, pow. nowoaleksandryjski). Urząd gminny, 6 kwietnia: N. t. 13 w Sadurkach, 6 i pół m. z bud., lic. od 780 r.

Siedlce. Sąd okręgowy, 2 kwietnia. W pow. sokołowskim: W Wólce-Górnej, gm. Kosowie, 60 m. z bud., lic. od 2500 r.; w Borychowie, gm. Wyrozębach, 66 i pół m. z bud., lic. od 1659 r. — W Piotrków. Sąd zjazdowy, 6 kwietnia. W pow. rawskim: W Słupcach, gm. Marjanowie: N. t. 6, m. 19 z bud., lic. od 1800 r., i N. t. 22, m. 7, lic. od 750 r.

Częstochowa (gub. piotrkowska). Sąd zjazdowy, 6 kwietnia. W pow. będzimskim: N. t. 5 w Golonogu, gm. Olkuzu-Siewierskim, 12 i pół m. z bud., lic. od 1600 r.; w Zagózu, gm. Górnie: N. t. 50, m. 14 z bud., lic. od 600 r., i N. t. 4, m. 12 i pół z bud., lic. od 7000 r.; N. t. 61 w Porąbce, gm. Olkuzu-Siewiezu, 9 m. z bud., lic. od 1100 r.

Sieradz (gub. kaliska). Sąd gminny, 3 kwietnia: N. t. 1 w Huzarkach, gm. Klonowie, 6 m. z bud., lic. od 400 r.; N. t. 1 w Mikleszcu, gm. Złoczewie, 34 m. z bud., lic. od 2400 r.; N. t. 10 w Kęszycach, gm. Zduńskiej-Woli, 4 m. z bud., lic. od 400 r.; N. t. 3 w Zaborowie, gm. Gruszycah, 5 m. z bud., lic. od 300 r.; N. t. 14 w Niechmierowie, gm. Majeczewicach, 7 m., lic. od 100 r.; N. t. 29 w Wandalinie, gm. Złoczewie, 3 m. z bud., lic. od 100 r.; N. t. 26 w Jakubicach, gm. Bartochowie, 10 m., lic. od 650 r.; N. t. 13 w Leliwie, gm. Klonowie, 26 m. z bud., lic. od 2000 r.; N. t. 27 w Zduńskiej-Woli, 10 m. z bud., lic. od 3000 r.; N. t. 8 w Charchowie-Księżym, gm. Wierzchach, 3 i pół m., lic. od 300 r.; N. t. 1 w Tubądzinie, gm. Bartochowie, 19 i pół m. z bud., lic. od 2100 r.; N. t. 35 w Tymienicy, gm. Wojstawicach, 3 i pół m. z bud., lic. od 400 r.

Wieluń (gub. kaliska). Sąd gminny, 2 kwietnia: N. t. 2 w Pasazach, gm. Miezycach, 44 m., lic. od 120 r.; N. t. 62 w Wieruszewie, 8 m., lic. od 500 r.; N. t. 12 i 14 w Mokrem, gm. Miezycach, 5 m., lic. od 150 r.; N. t. 24 w Ostrówku, gm. Galewicach, 1 m. z bud., lic. od 400 r.; N. t. 23 w Osieku, gm. Galewicach, 20 i pół m. z bud., lic. od 450 r.; N. t. 5 w Mokrusku-Poduchownym, gm. Mokrusku, 2 m., lic. od 120 r.

Radom. Sąd okręgowy, 6 kwietnia. W pow. radomskim: w Rajcu-Szlacheckim, gm. Radomiu, 6 m. z bud., lic. od 1400 r.; w Ustroniu, gm. Radomiu, 1 i pół m. z bud., lic. od 608 r.; w Glinicach, gm. Radomiu, 5 i pół m. z bud., lic. od 3600 r.—W pow. opatowskim: W Beldówce, gm. Ożarowie, 39 m. z bud., lic. od 3500 r.; w Magnuszewie-Lasocińskim, gm. Juljanowie, 43 i pół m. z bud., lic. od 6000 r.; w Mieczyślawowie, gm. Juljanowie, 30 m. z bud., lic. od 2500 r.

Sandomierz (gub. radomska). Sąd zjazdowy, 2 kwietnia. W pow. sandomierskim: W Za-

młyniu, przedmieściu Staszowa, 5 m., lic. od 400 r.

Końskie (gub. radomska). Sąd gminny, 2 kwietnia: N. t. 10 w Pomykowie, gm. Duraczowie, 4 m. z bud., lic. od 150 r.; N. t. 6 w Kozowie, gm. Miedziży, 9 i pół m. z bud., lic. od 400 r.

Opatów (gub. radomska). Sąd gminny, 4-go kwietnia: N. t. 2 w Wojnowicach, gm. Modlibozycach, 14 m. z bud., lic. od 600 r.; N. t. 12 w Podolu, gm. Opatowie, 13 m. z bud., lic. od 1000 r.

Wierzbik (gub. radomska, pow. łiski). Sąd gminny, 6 kwietnia: N. t. 2 w Krajkowie, gm. Tarczku, 6 m. z bud., lic. od 600 r.

Opinogóra-Górna (gub. plocka, pow. ciechanowski). Sąd gminny, 6 kwietnia: W Szlasiach-Burzych-Łozinie, gm. Zalesiu, m. 7 z bud., i m. 18 z bud., lic. od 1100 r.

Łomża. Sąd okręgowy, 6 kwietnia. W pow. ostrowskim: W Sulęcinie A., gm. Komorowie, 87 i pół m. z bud., lic. od 2000 r.; w Sulęcinie B., gm. Komorowie, 44 m., lic. od 900 r.; w Dmochach-Wypychach, gm. Dmochach-Glinkach, 30 m., lic. od 805 r.

Ostrołęka (gub. łomżyńska). Sąd gminny, 6-go kwietnia: W Kleczkowie, gm. Trozynie, 4 i pół m., lic. od 300 r.; N. t. 137 w Wólkowie, gm. Myszyncu, 6 m. z bud., lic. od 300 r.; N. t. 8 we Szkwie, gm. Nasiadkach, 8 m. z bud., lic. od 300 r.

Ceny w Warszawie.

Targ na Pradze przy stacji kolei Terespolskiej. 26 marca.

Cena puda (40 funtów)

przy kupnie całymi wagonami.

Pszenica (żądano) od — r. 85 k. do — r. 97 kop

Żyto (płacono) od 68 k. do 73 k.

Owies (płacono) od — r. 67 k. do — r. 90 kop.

Jęczmień na kasę (żądano) od 72 k. do 75 k.

Gryka (żądano) od 78 kop. do — r. 82 kop.

Kasza jaglana (żądano) od — r. 95 k. do 1 r. 10 k.

Groch wazelnny (żądano) od 1 r. — k. do 1 r. 10 k.

Groch „Wiktorja” (żądano) od 1 r. 15 k. do 1 r. 25 k.

Na rynku sienne-zbożowym Witkowskiego, dnia 26 marca 1903 r.	Płacono		Żądano	
	od	do	od	do
Pszenica (kozec 242 f.)	R. K.	R. K.	R. K.	R. K.
„ wadliwa ..	—	—	—	—
„ pstra i wilg. biała ..	—	5 50	—	—
„ wyborowa ..	—	5 70	5 75	5 85
Żyto (kozec 232 f.)	—	—	—	—
„ wadliwe ..	—	—	—	—
„ średnie ..	—	3 90	—	—
„ wyborowe ..	—	3 95	—	—
„ litewskie ..	—	—	4 10	4 15
Jęczmień 4-mgd. (k. 200 f.) ..	—	—	—	—
Owies (kozec 160 f.) średni ..	2 90	3 10	—	—
Groch polny (kozec 260 f.) ..	—	—	—	—
Rzepak zimowy ..	—	—	—	—
Kasza jaglana (pud czyli 40 f.)	—	—	—	—
Kartofle (kozec) ..	1 80	2	—	—
Słano (pud czyli 40 funtów)	—	—	45	50
Słoma (pud czyli 40 funtów)	—	—	25	27

Na targu bydłem płacono: za wołu stepowego 77 r. do 143 r., za wołu krajowego 63 r. do 111 r., za roboczych wołów parę — r., za krowę dojną 43 r. do 128 r., za krowę na wieź 32 r. do 48 r., za cielę 4 r. 50 k. do 11 r. 50 k., za owce bite 10½ k. za funt, za wiepza na wagę żywą po 9 do 11½ kop. funt, za ładnego konia fornalskiego 80 r. do 120 r., za gorszego 60 r. do 75 r., za lichego — r. do — r.

KOCHOŃ POD DOBRZYNIEM nad Wisłą w pow. lipińskim rozprowadza na działy przez bank włościański Buliński. 2317*

Wydawnictwo księgarń Józefa Zawadzkiego w Wilnie:

WIELKI I ŚWIĘTY TYDZIEŃ

czyli nabożeństwo Wielkiego tygodnia w językach łacińskim i polskim według mszału i brewiarza Rzymsko-katolickiego Kościoła przez ks. Arcybiskupa Szymona Kozłowskiego. Wyd. 6-te. Cena 1 r. 20 k., w kart. 1 r. 40 k., w opr. płóc. 1 r. 60 k., gźbiet sagryn. 2 r. Do nabycia we wszystkich księgarniach. 2351*

Redaktor i wydawca Konrad Prószyński.

Дозволено Цензурою. Варшава 14 Марта 1903 года.

Druk Gustawa Paprockiego, ulica Żłota, Nr. 3.